

PSZCZELARZ POLSKI



MIEŚCZNIK ZWIĄZKÓW PSZCZELARSKICH

Rok 2

LIPIEC 1946

Zeszyt 7

Dr Stefan Ziobrowski
prof. U. J.

Drzewa i krzewy miododajne

(Ciąg dalszy)

1) Szczególnie wartościowe ze względu na dużą ilość miodu:

JABŁOŃ (*Malus*). O wartości miododajnej jabłoni niema potrzeby rozpisywania się długiego, wszyscy bowiem pszczelarze doskonale wiedzą jaką one posiadają wartość. Również i sadownicy wiedzą o tym dobrze, że bez pszczół nie będzie owoców. Nie będę też tutaj opisywał poszczególnych odmian, chciałbym tylko podać kilka gatunków i odmian jabłoni ozdobnych, nadających się do małych ogródków. Odznaczają się one tym, że zdobią nasz ogród na wiosnę w okresie kwitnienia, a również i w jesieni kiedy pokryte są barwnym owocem, często zresztą nadającym się na przetwory owocowe. Jabłonie te rozmnazamy tak, jak i owocowe odmiany przez szczepienie i oczkowanie, rosną też jak i inne jabłonie prawie w każdej glebie. W miastach wytrzymują zupełnie dobrze.

JABŁOŃ ARNOLDA (*M. Arnoldiana*) jest to mieszańiec *Malus floribunda* x *M. baccata*) nie duże drzewko, szerokorozłożyste o zwisających lekko gałązkach. Kwiaty w pęczkach czerwone, potem różowe, w końcu białe. Owoc żółty mniej więcej 1 cm średnicy.

JABŁOŃ JAGODOWA (*M. baccata*) z Azji do 15 m duże drzewo o białych kwiatkach, owoce wielkości dużego grochu, żółte z rumieńcem. W ogrodach spotykamy ogromną ilość mieszańców tego gatunku z odmianami szlachetnymi o rozmaitej wielkości i barwie owoców.

JABŁOŃ PURPUROWA (*M. atrosanguinea* = *Haliana* + *sanguinea*) szerokorozłożysty krzew o dużych ciemno-karminowych kwiatkach. Owoce 1 cm średnicy jasno zielone, z czerwonym rumieńcem.

JABŁOŃ RAJSKA (*M. pumila*). Europejsko-azjatyckie małe drzewko o dużej ilości różnych odmian. Kwiaty tych odmian przeważnie purpurowe lub różowe.

JABŁOŃ KWIECISTA (*M. floribunda*). Japoński krzew, czasem nieduże drzewko, o szerokiej koronie, lekko zwisających gałęziach, o olbrzymiej ilości kwiatów różowych potem bielejących, owoc żółty wielkości grochu.

GRUSZA (*Pirus*). Tak jak u jabłoni tak samo i grusze mają wielkie znaczenie dla pszczelnictwa i odwrotnie. Grusze są to małe lub duże drzewa, często cierniste. Poza wielkim znaczeniem dla sadownictwa ze względu na wyśmienite owoce w przeróżnych odmianach, jako drzewa ozdobne mają niewielkie znaczenie. Wchodzi tu bowiem tylko nieliczne odmiany o odmiennych od normalnych, a często barwnych liściach.

Grusze znacznie lepiej, aniżeli jabłonie znoszą warunki życia w mieście i dlatego dla pszczelarzy w miastach mają większe znaczenie.

Najczęściej spotykany jest gatunek:

GRUSZA WIERZBOLISTNA (*P. salicifolia*) o liściach srebrzystych podobnych do wierzby. Ta to odmiana, rosnąca dziko w Europie południowo-wschodniej i w Azji zachodniej, spowodowała opowieść o gruszkach na wierzbie. Gałęzie tego niedużego drzewa rozkładają się szeroko i zwisają w dół podobnie jak wierzba płacząca.

Czereśnia, wiśnia, śliwa itp. (*Prunus*). Rodzaj *Prunus* obejmuje całą grupę drzew i krzewów o liściach opadających na zimę albo nawet zimozielonych (wawrzynośliwa). Rodzaj ten grupuje bardzo różnorodne gatunki, ale wszystkie efektowne w kwitnieniu. Należy tu też kilka gatunków dostarczających owoców (czereśnie, śliwy itp.)

Wymagania na glebę mają różne — gdy czereśnie lepiej rosną na glebach dobrych głębokich i wapiennych — to wiśnie lepiej

na lekkich piaszczystych i nieco kwaśnych. Naogół wymagania glebowe są duże.

Rozmnażanie głównie przez szczepienie i siew, niektóre gatunki przez odkłady, odrośla i sadzonki. Na warunki w mieście przeważnie wytrzymałe.

ŚLIWY: Poza znanymi gatunkami i odmianami owocowymi dla naszych celów nadaje się:

ŚLIWA TARNINA (*P. spinosa*), jest to bodaj z naszych dziko w Polsce rosnących śliw — najwcześniejsza, co do pory kwitnienia. Krzew euro-azjatycki, silnie ciernisty, nadaje się świetnie do obsadzania granic — jako żywopłot niecięty — chroni doskonale. Równocześnie dzięki swoim cierniom jest doskonałą ochroną dla śpiewającego ptactwa chętnie w gęstwinie wijącego swe gniazda. Kwiaty białe już w marcu, owoce po przemarznięciu nadają się na przeroby (wódki). Tarnina musi być przesadzana w młodym wieku.

Z grupy brzoskwiń i migdałów (do tych ostatnich należy morela) znaczenie jako dostarczyciele nektaru mają jedynie wspomniane trzy drzewa owocowe. Należy tu jednak cały szereg gatunków i odmian o kwiatach pełnych (np. migdałowiec) sadzonych jako piękne drzewa ozdobne. Te jednak nektaru nie mają i wobec tego dla pszczelnictwa są bez wartości.

Z grupy czereśni i wiśni, drzewa owocowe znane są powszechnie. Bardzo piękne formy japońskie tych gatunków o barwnych kwiatach pełnych nie mają dla nas również żadnej poza ozdobą wartości.

Z grupy czereśni gronowych wchodzi w rachubę:

CZEREMCHA (*P. padus*) drzewo dorastające do 15 m. wysokości o białych zwisających gronach pachnących kwiatów. Owoce drobne czarne.

Z grupy wawrzyno-śliw należy wziąć pod uwagę:

WAWRZYNO-ŚLIWĘ (*P. lauricerasus*). Jest to krzew zimozielony, b. piękny. Dziko rośnie na Bałkanie. Liście ma ciemno-zielone błyszczące, podobne do liści wawrzynu. Kwiaty białe w stojących gronach. Rozmnaża się doskonale przez sadzonki. Liście mają znaczenie dla lecznictwa (produkcja) i zdobnictwa ogrodniczego (wieńce), wody laurowej, wymaga okrycia liśćmi na zimę.

Do tej samej rodziny co opisane poprzednio drzewa i krzewy tj. do różowatych (*Rosaceae*) należy również rodzaj:

JARZĄB (*Sorbus*). Są to małe lub duże drzewa o liściach pojedynczych albo też nieparzysto pierzastych. Kwiaty przeważnie małe, ale zato w okazałych baldachogronach w maju i czerwcu. Owoce małe, różnobarwne, podobne do jabłuszek.

Piękne drzewa kwitnące, ozdobne również w czasie owocowania. Wymagają gleby suchej. Nadają się świetnie jako drzewa alejowe. Rozmnażamy je przez siew lub też przy formach przez szczepienie na jarzębinie.

J. pospolity, jarzębina (*S. aucuparia*) drzewko lub drzewo do 12 m wysokie o liściach nieparzysto-pierzastych, kwiatach białych i szkarłatnych owocach, nadających się na przeroby. Liczne formy ogrodowe.

J. mączny (*S. aria*) do 15 m wysokie drzewo o liściach pojedynczych jajowatych lub prawie kolistych spodem gęsto filcowanych. Kwiaty białe, w maju, owoc jabłuszkowaty czerwony. W Polsce w Karpatach w reglu dolnym. Kilka ładnych form ogrodowych.

Brzek, brekinia (*S. torminalis*), liście pojedyncze, szeroko-jajowate o długich ogonkach, ostro-klapowane. Kwiaty białe w maju, owoc podłużno-jajowaty brunatny. Dość częsty na Pomorzu i w Północnym, rzadki na Śląsku.

(C. d. n.)

S. M.

Tegoroczne zbiory

Już w czerwcowym numerze „Pszczelarza Polskiego“ mówiłem o odbiegającym od zwykłej normy przebiegu tegorocznego pożytku. Szkoda, że nie posiadamy ustalonych punktów wagowych i obserwacyjnych, któreby nam dawały przegląd pożytku i przebiegu pogody w różnych częściach naszego kraju. Nie ulega bowiem wątpliwości, że choć na całym obszarze Państwa panuje na ogół posucha i pogoda prawie bez przerwy, to jednak wilgotność powietrza w różnych miejscowościach jest różna, a i rzadkie w tym roku deszcze niektóre okolice częściej nawiedzają, inne omijają. Już z pociągu można te różnice zauważyć. Pomiędzy np. Dębicą a Rzeszowem wcale miła zieleń łąk, a i zboża jakieś jędrniejsze, a już w stronę Krakowa jadąc, widzi się trawy wypalone słońcem, a owsy ledwo spękaną ziemię okrywają. Od iskier parowozu zapalają się zagajniki, a paliwa dostarcza wyschnięta trawa.

Artykuł p. Rzący w obecnym numerze zamieszczony, jeszcze wiosną napisany, dobrze te stosunki ilustruje, warto go więc przeczytać. — Od niego też dowiadujemy się z przesłanego obecnie do Redakcji listu, że także w okolicach Gorlic i w jego miejscowości Łużnej brak deszczu i wysuszające wiatry ujemnie wpływają w tym roku na dobrze zapowiadający się początkowo pożytek. Dopiero od 5 czerwca znać w ulach znaczniejszy przybytek ze „szcherbosia“

kwitnącego na łąkach i z białej, a nawet z czerwonej koniczyny i ze spadzi, która się ostatnio dość obficie na jodłach pokazała. Ognicha w tym suchym powietrzu nie miodzi i pszczoły ją omijają.

Zauważa się też, że w tym roku jakoś mało trutni w ulach, a nawet czerw trutowy pszczoły wyrzucają. — To jest prawda, bo i my zauważyliśmy, że także pnie ojcowskie, przeznaczone na trutowiska, mimo robionych w ramach podcinów i podkarmiania, poszły na trutowisko z małą ilością trutni. W okienkach jednak kontrolnych chętnie ciągną robotę trutową i matki je zaczerwiają.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa pożytków z kwiecia na zboczach górskich i podgórszych. Tu — zwłaszcza na stokach południowych, roślinność została już teraz tak wypalona, jak czasem w sierpniu, w lata posuchy. Ale w ostatnich dniach donoszą nam z Podhala, że się spadz na jodłach obficie pokazała. Nic dziwnego! Czas dla rozwoju mszyc doskonały. — Coś się jednak ostatnio pogoda zmienia, dla rolnika na lepsze, bo może jeszcze ruszą łąki, zboża jare i ziemniaki. Dla pszczelarza jednak ta zmiana może wypaść na gorsze, bo się oziębiło i deszcze zaczynają padać częściej, więc i spadz jest zagrożona.

Co innego znów piszą nam z okolic Jeleniej Góry. Tam prawie cała druga połowa maja była deszczowa, a więc stosunki pożytkowe są tam zupełnie odmiennie, przypuszczać należy, że znacznie pomyślniejsze od naszych.

U nas druga połowa maja była dla naszych pasiek wymarżona. Pogoda była piękna, a wilgotność gleby była jeszcze tak pomyślna, że nektarowanie roślin było bardzo obfite. W dodatku rozkwit akacji, przypadający normalnie na pierwsze dni czerwca, rozpoczął się w tym roku już w drugiej połowie maja. — Pszczoły bardzo szybko zalewały plastry i w niektórych wypadkach silnie ograniczyły matki w czerwieniu. Trzeba było usuwać ze środka gniazda do nadstawki, lub do bocznej miodni miodem zalane ramki i wstawiać ramki z węzą, by matce dać pole do popisu. — W ostatniej dekadzie maja notowaliśmy dzienny przybytek na wadze od 60 do 120 dkg. Nie był więc gwałtowny, ale zupełnie zadowolający, toteż nadstawki zostały niebawem miodem wcale dobrze wypełnione.

W czerwcu jednak stosunki uległy znacznej zmianie na gorsze, a to wskutek długotrwałej posuchy, zwłaszcza tam, gdzie nie można liczyć na spadz, ani nie widać koniczyny, zwłaszcza białej.

Wprawdzie już w pierwszych dniach czerwca zakwitła lipa szerokolistna i była silnie oblatywana. Na wadze jednak zamiast przybytku — było po około 100 gr dziennego ubytku, a tylko w parne dni czasem zaledwo po kilkadziesiąt gramów przybytku. — Dnie 10 i 11 czerwca byłyby znakomite, bo w nocy padał lekki deszcz, a dni były parne i wilgotne. Niestety lipa już prawie przekwitła,

a na wyschniętych polach bardzo mało kwiecica. Jeszcze blawat ratuje sytuację, waga więc mówi w tych dniach o nieznacznym przybytku. — W ulach po zgęszczeniu i przeróbce nektaru, oraz przeniesieniu miodu z gniazda do plastrów spiżarnianych, pokazało się więcej wolnego miejsca. Matki więc zaczęły obficie czerwić, a skutek tego jest taki, że zrobione zapasy są zagrożone.

I znów sprawdza się, że w takie lata jak rok ubiegły i obecny, gdy pożytek jest dość ciągly i stosunkowo długotrwały a umiarkowany, gospodarka bez kraty odgradowej nie popłaca. Kto nie wierzy, zapraszam go do swej pasieki. — Porównamy tam stan zapasów w Dadanie z jego olbrzymim 12-ramowym gniazdem, pozostawionym matce bez wszelkich ograniczeń i z półnadstawką, nałożoną bez kraty odgradowej. — Do niej przeszła niestety matka i częściowo, choć nieznacznie 3 ramki zaczerwila, mimo, że w gnieździe na brak miejsca skarżyć się nie może i 9 ramek jest pełnych czerwiu, we wszystkich stadiach. Miodu jest w nadstawce pewna ilość, ale stanowczo mniej, niż w polskich ulach nadstawkowych, z matką w czerwieniu ograniczoną. A dodać muszę, że siła w Dadanie jest olbrzymia, bo w końcu kwietnia dołączono do niego drugą rodzinę, której matka została sparalizowana. W tym pniu były więc i zapasy wiosenne obfite i znakomite warunki cieplne, oraz obsługa matki doskonała. Miał więc kto znosić zapasy.

Podobne stosunki znajdziemy i w ulu polskim nadstawkowym z półnadstawką, bez kraty odgradowej i bez ścieśnienia gniazda. Nawet ta mała półnadstawka nie jest zapelniona, czerwiu natomiast nie brakuje.

W ulach, w których ograniczyłem matkę do 5 ramek, mam większość ramek całej nadstawki zupełnie miodem zalane, a najlepsze pnie otrzymały prócz nadstawki, także półnadstawkę.

A przecież moja okolica — co podkreślam — jako piaszczysta, należy do bardzo ubogich w pożytki. Zasiona w tym roku dla pszczoł *facelia* zupełnie nie dopisała i w większości wyginęła w gorącym piachu tak, że się i nasienie nie wróci. — Dała coś akacja, mniszek i sady. Lipy wczesne zawiodły. Nadzieja jeszcze na lipę drobnolistną. Kołędra i Hubam nie zeszły zupełnie, a raczej zakielkowały, lecz zginęły od posuchy.

Na ogół jednak możemy być my pszczelarze z pożytków tego rocznych zadowoleni. — Na klęskę nieurodzaju narzekać nie możemy. Gdzieniedzie zbiór będzie nawet obfity, gdzieindziej słabszy, ale pustych nadstawek w tym roku być nie powinno, bo choć cukru wiosną nie było rodziny szybko dochodziły do siły, a pożytek dzięki stałej pogodzie dopisywał na ogół.

Z uwagi na to, że nie mamy nadziei wielkiej na przydział cukru na jesienne dokarmienie pszczoł, a nie wiemy, jaki i czy będzie pożytek jesienny, *wzywamy Was Koledzy do roztropności przy mio-*

dobranu. — *Nie zabieraj pszczołom ich całego zapasu.* — Na miodarkę brać należy np. 6 ramek całkowicie miodem zalanych, a co najmniej 4 zasklepione więcej niż do połowy, wyjąć, oznaczyć ołówkiem, z którego ula pochodzą i przechować do końca sierpnia w magazynie. Wtedy się je znów pszczołom wróci jako uzupełniający zapas zimowy. Nie będziemy wówczas mieć takich strat, jak w roku bieżącym.

Gdzie niema wtórnego pożytku, kończyć miodarkowanie dość wcześniej, by pszczoły mogły jeszcze do gniazd swoich znieść pewną ilość zapasów. Ale ograniczenia matek jeszcze nie znosić, bo się gotowe w czasie kwitnienia lip rozczewić na dobre i spiżarnię opróżnić. Nadstawki zaś albo ścieśnić na 4—5 ramek, albo nawet usunąć zupełnie. Będziemy bardzo szczęśliwi i zadowoleni, gdy zapełnią nam owe 5 ramek znajdujących się w gnieździe poza deską ścieśniającą, bo mielibyśmy dalsze 10 kg zbioru. — Wówczas 4 ramki poszłyby na miodarkę, bo mają przepiękny miód lipowy, a 4 w magazynie przechowane, wróciłyby do ula.

Gdzie jest wtórny pożytek z gryki, a po nim niema już ani spadzi, ani wrzosów, a matki nie były ograniczone ze względu na potrzebę wielkiej ilości pszczoł na te właśnie porę, *teraz należy je ograniczyć stanowczo*, a ograniczenie znieść około 10 sierpnia. Bo znów od połowy sierpnia potrzebny nam będzie młody czerw dla zdrowej zimowli.

Gdzie są spadzie i wrzosy, ograniczenia się nie stosuje, bo przy spadzi pszczoły się bezustanku wyniszczają, a na wrzosy potrzebne nam są roje i dobra siła w połowie sierpnia, zdolne do wyzyskania tego późnego pożytku.

M. Samborski, Kraków

Kącik dla początkujących pszczelarzy

Miodobranie

Słowo „miodobranie“ nie bez powodu elektryzuje wprost każdego pszczelarza. Wszak określa ono nie tylko aktualne czynności w pełni pszczelarskiego letniego sezonu, ale jest zarazem właściwym celem pszczelarzenia; jest punktem kulminacyjnym naszych pszczelarskich marzeń. Jest albo zapłatą za dobre, umiejętne i staranne kierowanie pasieką, albo niestety przykrym rozczarowaniem oraz karą za niedbałe i nieudolne prowadzenie owych fabryk miodu i wosku, którymi powinny być pnie w naszych pasiekach.

Ogólnie biorąc, rok bieżący zaliczyć można do pomyślniejszych pod względem obfitości miodu niż ubiegłe, ostatnie lata. Cudowna w tym roku, wiosenna pogoda pozwoliła pszczołom na wyzyskanie

w całej pełni sadów, wierzb itp. wczesnowiosennych pożytków, co wpłynęło bardzo korzystnie na rozwój rodzin pszczelich, nawet bez stosowania spekulacyjnego podkarmiania. — Wprawdzie posucha majowa spowodowała zmniejszenie zbiorów nektaru w niektórych okolicach naszego województwa (akacja), lecz nadzieja na lipy, białą koniczynę, grykę oraz spodziewaną w tym roku spadź, nastroja nadal optymistycznie większą część naszej braci pszczelarzkiej.

Miodobranie po głównym pożytku

W okolicach o pożytku wczesnym a krótkotrwałym, przystępujemy do odbierania miodu już przy końcu kwitnienia lip. — Użytkany w tym okresie produkt, to najszlachetniejszy o jasnym kolorze miód, głównie akacjowy, malinowy oraz lipowy z pewną domieszką z drzew owocowych.

Również w okolicach o wtórnym pożytku z gryki, odbieramy w I-szym okresie miód jasny pierwszej sorty, aby nie uległ pomieszczeniu z ciemnym miodem gryczanym lub ewentualnie spadziowym.

Przed rozpoczęciem owych tak bardzo dla nas ważnych zniw pszczelarzskich, robimy odpowiednie przygotowania. — A więc zależnie od wielkości pasieki, przygotowujemy odpowiednią ilość naczyń. Mogą to być heczki drewniane, szczelnie zbudowane; blaszane, wewnątrz cynowane (nie cynkowane); naczynia kamienne, gliniane, szklane, bańki z tzw. białej blachy lub żelazne polewane (glazurowane) stągwie. — Naczynia te i miodarkę należy wyparzyć i wymyć gorącą wodą ze sodą (czyli ługiem sodowym), następnie kilkakrotnie wypłukać czystą wodą, osuszyć, szczelnie nakryć aby były chronione przed pyłem. — Ponadto, należy przygotować sita do cedzenia miodu, nóż i grabki do odsklepiania plastrów, obszerną miskę na odsklepiny, wagę do kontroli odebranego miodu, czyste ścierki do rąk i w miarę możliwości biały płaszcz czy fartuch na ubranie, co wpływa w wysokim stopniu na czystość wykonywanej pracy. Przygotować też należy papier i ołówek celem odnotowywania ilości odebranego miodu z poszczególnych uli, a następnie zapisania tych ważnych danych w księdze pasiecznej.

W większych pasiekach zagranicznych urządzają pszczelarze publiczne miodobrania. Gości przygodnych i znajomych chętnie wtedy widzą u siebie, częstują świeżo odebrany miodem, i dają im przez to okazję do stwierdzenia, w jak higienicznych warunkach odbywają się owe miodobrania. — Jest to polecenia godna reklama, mająca wielki wpływ na zbyt miodu i wyrobienie mu należytej opinii.

Na miodarkę bierzemy tylko miód dojrzały, to znaczy plasty, co najmniej w $\frac{1}{3}$ części poszycie. Natomiast nie wolno i nie należy odbierać miodu niedojrzałego, jak również miodu znajdują-

ego się w plastrach z czerwiem (tak niekrytym jakoteż i krytym). Miód odebrany musi przejść przez odpowiednie, podwójne sito do obszernych naczyń i aby stał się wartościowym artykułem handlowym, musi zostać odklarowany, starannie odszumowany, zlany do odpowiednich i efektywnych naczyń, zaopatrzone w etykiety i banderole gwarancyjne, które w tym roku zostaną naszym członkom dostarczone. — W takiej dopiero formie oddany do handlu będzie miał pokup i uzyskamy za niego należyłą cenę.

Celem odklarowania, zlewamy precedzony miód do dużych naczyń, umieszczonych w ciepłej, suchej i czystej ubikacji, aby przez okres klarowania utrzymać go w stanie płynnym. Tu pozostaje przez kilka dni w najzupełniejszym spokoju, by wszelkie bańki powietrzne, zawarty w nim pyłek kwiatowy, włoski pszczele i drobne włókienka na wierzch wypłynęły. Powstała z tychże drobnych resztek i cząsteczek białawą powłokę tak długo zbieramy, aż miód się zupełnie oczyści i wyklaruje.

Jeżeli sprzedajemy go w stanie płynnym, nalewamy do przygotowanych naczyń (najlepiej słoików), naklejamy związkową etykietę oraz banderolę i miód oddajemy nabywcy. — Jeżeli zaś ma on przejść u nas proces krystalizacji, wówczas ustawiamy go na jakiś czas w dużych naczyniach, w miejscu chłodnym i przez codzienne mieszanie powodujemy drobną, masłowatą krystalizację. Gdy za kopyścią zauważymy już ciągnące się jasne smugi, rozlewamy miód do słoików, które ustawiamy na półkach w spokoju, aż do zupełnego skryształizowania i stwardnienia.

Miód zebrany z wierzchu podczas klarowania (szumowiny), chociaż nie odpowiedni do sprzedaży, nadaje się znakomicie do konsumpcji domowej. Podobnie ma się rzecz z resztkami miodu, pozostałymi na dnie naczyń, z których go zlewamy. Resztki te należy również oddzielić od miodu przeznaczonego na sprzedaż, gdyż przez swoją mętność, psułyby one ogólny wygląd miodu. — Mętność ich powodują ciężkie, przeważnie mineralne składniki, które w czasie klarowania opadają na dno naczynia. Do użytku jednak domowego resztki te nadają się bardzo dobrze, gdyż posiadają w wysokim stopniu własności lecznicze.

Ścinki nagromadzone przy odsklepianiu plastrów poddajemy pszczołom na noc do osuszenia, następnie wrzuciwszy je do topiarki słonecznej, uzyskujemy z nich bardzo piękny, jasny воск.

Odwirowane ramki dajemy na kilka godzin do przechowania, skąd wieczorem zwracamy je właściwym ulom.

Miodobranie wtórne

W okolicach, w których sieje się grykę na większą skalę, mamy do czynienia z pożytkami wtórnymi, które występują w lipcu oraz pierwszej połowie sierpnia. W miejscowościach tych, bardzo mile

widziane są roje czerwcowe, które dzięki pożytkom gryczanym, znajdują doskonałe warunki rozwoju oraz są w możności zebrania znacznych nieraz ilości miodu dla swego właściciela.

W takich więc okolicach podbieramy miód ponownie, gdy przekwitają lany gryki. — Przy miodobraniu musimy stosować pewne środki ostrożności, gdyż łatwo można spowodować napady. Ścieśniamy przeto wyloty w ulach i o ile możności miodobraniem urządzamy dopiero przed wieczorem.

Przed odbiorem miodu gryczanego należy zwracać baczną uwagę na jego dojrzałość, albowiem miód gryczany niedojrzały jest wprost niemożliwy do użycia. — Przez zbyt wczesne wirowanie i sprzedaż niedojrzałego miodu gryczanego, sami pszczelarze popsuli mu opinię tak dalece, że uchodzi on niesłusznie za najgorszy.

Łany wrzosów dają nam możność dokonania jeszcze jednych zniw miodowych w porze całkiem późnej, bo aż w miesiącu wrześniu. Tutaj wykorzystujemy pierwszorzędnie wszelkie spóźnione roje, które się na wrzosowiskach zagospodarowują i rozrastają bardzo dobrze, dając ponadto piękny plon w postaci bardzo zdrowego, wybitnie kuracyjnego miodu wrzosowego.

Jeżeli więc pasieki nasze stoją w pobliżu łąnów wrzosowych, czy też wędrujemy do nich z naszą pszczelą demokracją, musimy być zaopatrzeni we wszelki sprzęt potrzebny do odbioru miodu, gdyż z wybieraniem miodu wrzosowego nie możemy zwlekać, ale brać go musimy zaraz po zniesieniu przez pszczoły, czyli na miejscu, póki jeszcze „ciepły“. Oprócz zwykłych przyborów, używanych przy odwirowaniu innych miodów, przy odbiorze miodu wrzosowego posługujemy się specjalnymi przyrządami jak np. tak zwanym rozluźniaczem ręcznym „Erika“ lub korbowym „Silesia“ itp. — Ten pośpiech konieczny jest ze względu na to, że miód wrzosowy jest gęsty, jakby galaretowaty oraz szybko się krystalizuje.

Ponadto, jeżeli spadź dopisała, odwirowujemy również i miody spadziowe, zwłaszcza, że te absolutnie nie nadają się dla pszczół jako zapasy zimowe. — W latach w których spadź występuje, zachodzi potrzeba kilkakrotnego odbierania miodu i to niejednokrotnie w wielkich ilościach. Porę ostatniego miodobrania spadziowego trudno bliżej określić, gdyż przy sprzyjających warunkach atmosferycznych spadź może występować i jesienią, jak to np. miało miejsce w r. 1943, kiedy to pszczelarze w okolicach podleśnych stwierdzili przybytek miodu spadziowego jeszcze w miesiącu październiku.

J. W.

Wskazania dla rzeczoznawców chorób pszczelich

Biegunka

(dokończenie)

2. *Nieodpowiednie ule.* Ule uszkodzone, w których pszczoły cierpią zimno lub mają wilgoć, mogą być przyczyną biegunki. Złe wybrane miejsce na pasiekę, narażone na działanie wiatrów, gwałtownych zmian temperatury, ujemnie wpływa na rodzinę pszczelą.

3. *Brak powietrza w ulu* również sprzyja biegunce. Powodem może być także sam pszczelarz, który zmniejsza dostęp powietrza przez zasunięcie wylotka, czasem też padłe pszczoły zatkają wylotek ula. W następstwie tego stanu para wodna gromadzi się wewnątrz ula i powstaje szkodliwa wilgoć, sprzyjająca rozwojowi grzybków-pleśniaków, których trująca woń oddziałuje ujemnie na aparat trawienny.

4. *Zakłócanie spokoju* przez niespodziane ostre stuki, pukania, silne szmery, wstrząsy, spadające gałęzie na dachy uli, — w stebnikach rąbanie drzewa, trzaskanie drzwiami i okiennicami są powodem zaniepokojenia pszczół. Również niepokój wywołany przez ptaki i inne zwierzęta bywa przyczyną biegunki.

Zaznaczyć należy, że do pewnych wstrząsów i stuków mogą się pszczoły przyzwyczaić — jak to ma miejsce w okolicach stacyj kolejowych, fabryk, szos itp.

5. *Brak matki* może być również powodem biegunki. Rodzina pszczoła po stracie matki jest stale niespokojna, wzburzona i wiele konsumuje, co powoduje zaburzenia w organizmie i wywołuje biegunkę.

Do zdrowej zimowli powinna rodzina posiadać kilkadziesiąt tysięcy młodych pszczół i dobrą młodą matkę pszczelą. Silny rój łatwo wytworzy i utrzyma ciepłość w ulu, wynoszącą około 18—30 stopni C., natomiast rodzina słaba spożywa procentowo pokarmu o wiele więcej, a to jest przyczyną szybszego przeładowania odbytncy.

Skupiona w kłębie rodzina pszczoła musi niekiedy przetrwać bez możliwości oblotu bardzo długi okres, bo czasem więcej niż 5 miesięcy. Do takiego wysiłku są zdolne tylko młode pszczoły. Rodziny pszczoły, składające się w większej części z pszczół starych i spracowanych, źle przetrzymują zimę oraz bardzo łatwo zapadają na biegunkę.

Biegunka może też powstać z późnego czerwienia matek w jesieni, gdyż o ile młode pszczołki przed nadejściem okresu zimna nie oblecą się, są zmuszone do wydalania kału wewnątrz ula. Takie przypa-

dłości części zimującej rodziny, mogą spowodować powszechną biegunkę w tlu.

Również wczesne czerwienie wiosenne może wywołać biegunkę. A powodem w tym wypadku jest nadmierne spożywanie miodu i pyłku, związane z pracami nad pielęgnowaniem i karmieniem czerwii.

6. *Także i zmiany atmosferyczne i wahania temperatury mogą być powodem biegunki, gdyż mają duży wpływ na zimowlę pszczół. W zimowli tylko równomierna temperatura i spokój jest gwarancją zdrowia. Wszelkie zmiany powodują zaburzenia.*

W północnych i wschodnich krajach, gdzie zima jest długa i równomierna biegunka występuje bardzo rzadko, natomiast w krajach z krótką zimą i często zmieniającą się temperaturą biegunka jest częstym gościem.

Dlatego też w stebnikach względnie w piwnicach w czasie zimowli winna być zawsze równomierna temperatura, w granicach od 4—6 stopni powyżej zera. W tych warunkach zaparczenia pszczół są rzadkością.

Pomimo że biegunka nie jest chorobą zaraźliwą, to jednak nie można jej sobie lekceważyć, gdyż powoduje wielkie straty w osypanych pszczołach, przyczynia wiele dodatkowych prac i wydatków może się też stać i niebezpieczną, bo pszczoły przechodzące tę chorobę, są skłonniejsze do zapadania na zarazę zarodnikowcową (nosema).

Postępowy pszczelarz będzie zawsze pamiętał i przestrzegał następujących zasad, jeśli chce pszczoły swoje ustrzec przed biegunką i stratami stąd powstającymi.

Da im najlepszy pokarm do zimowli jakim jest biały cukier.

kontrolę ula idącego do zimowli przeprowadzi wcześniej, najpóźniej w sierpniu, zauważone braki usunie, przygotuje ocieplenia itp.

zapewni pszczołom spokój w czasie zimowli w dobrze urządzonym stebniku, względnie w suchej piwnicy, a toczek ochroni od wszelkich możliwych zaniepokojień,

tylko silne roje z młodą matką i z młodymi pszczołami winny iść do zimowli,

umożliwi w czasie zimowli dostęp świeżego powietrza.

Leczenie. — Rodziny silnie dotknięte biegunką siarkujemy. Spadłe pszczoły palimy, plastry przetapiamy, ule dokładnie dezynfekujemy i odczyszczamy. Ściany i ramki należy oskrobać z kału, następnie wymyć gorącą wodą z sodą. Miodu z plastrów nie należy używać do podkarmiania pszczół, bo nie ma pewności, że bieguncie nie towarzyszyła zaraźliwa choroba. Osłabione rodziny łączymy ze sobą, jeśli nie są zarażone innymi chorobami (nosema, zgnilec).

Przy silnych rojach można zacząć leczenie. Oblot i oczyszczanie się pszczół możemy przyspieszyć. Wybieramy odpowiedni dzień;

w którym temperatura dochodzi do 15 stopni ciepła w cieniu. W południe podkładamy do ula ogrzaną połowę cegły, owiniętą w płótno. W szeroko ramkowych ulach możemy wstawić próżną podkarmiaczkę z ciepłym kamieniem.

Przez ogrzanie ula zmuszamy rodzinę do rozluźnienia kłębu i do dokonania oblotu.

Po skończonym oblocie usuwamy ogrzaną cegłę i ocieplamy dobrze ul. Wieczorem podkarmiamy pszczoły ciepłą sytą miodową, lub cukrzaną w stosunku 1 kg cukru do 1 l wody. Zabieg taki stosujemy kilka razy.

Wstawianie kamieni ogrzewających na noc nie jest wskazanym, gdyż pszczoły będą wypróżniać się w ulu.

Rzeka Jan — Łużna

Jaki będzie rok 1946 dla pszczelarstwa

Redakcja *Pszczelarza Polskiego* w artykule wstępnym numeru pierwszego miesięcznika z br. zapowiedziała nie bardzo świetne choro-skopy dla pszczelarzy w br. Jest rzeczą dobrą uprzedzić niebezpieczeństwo jakie może zaistnieć — pszczelarz wówczas nie łudzi się i nie zasypia sprawą, lecz zawczasu obmyśli plan przeciwdziałania w najważniejszej nawet sytuacji.

Przypuszczenia p. Kallinowskiego, że większa lub mniejsza miodność tego lub innego roku, jest spowodowana przez plamy słoneczne, które się okazują w pewnych okresach, mają swoje uzasadnienie. W prasie pszczelarskiej przedwojennej były wzmianki o występowaniu plam na słońcu, a tym samym zwiększenie wydajności nektaru w kwiatach, czy pojawienie się spadzi, podaje p. Kallinowski, że w bieżącym wieku były lata bardzo miodne jak 1906, 1917, 1928 i 1939, jak pamiętają starsi pszczelarze i co ja pamiętam są poważne jednak różnice co do miodności lat, a więc u nas w Łużnej rok 1906, 1914, 1917, 1930, 1936 i 1941 były bardzo miodnymi a w latach 1917, 1936 i 1941 była spadz, natomiast lata 1928 i 1939 były dobre ale nie nadzwyczajne. Jak wynika z tego zestawienia, są różnice w miodzeniu roślin w różnych częściach kraju, bo dla okolic Myślenic lata podane przez p. K. jako bardzo dobre, dla okolic Grybowa, Nowego Sącza, Gorlic, Jasła i Krosna inne lata były dobre jak podałem wyżej.

Starsi pszczelarze w naszych okolicach „powiadają“ że co 6—7 lat bywa rok dla pszczół bardzo dobry co by się nawet zgadzało, bo

tak 1930, 1936, 1941 był dobry i spodziewać się należy że znów rok 1946, lub 1947 będzie dobry.

A czy były kiedy 3 lata z rzędu niekorzystne dla pszczelnictwa? Tak były. Przytoczę tu znów zestawienie p. J. Marcinkowa (podane w Bartniku Postępowym nr 4, 1936 r.), który dzieli lata na 8 kategorii. P. Marcinków gospodarzył w Karpatach wschodnich. Do 1 kategorii zalicza on lata katastrofalne tj. takie, w których pszczoły nie dość, że nic nie zbierały nektaru z kwiecica, ale ginęły z głodu w dodatku. A były nimi: rok 1933, 1934 i 1925, 2 kat. to lata bardzo złe, miodu nie przyniosły pszczoły wcale, musiano je karmić w jesieni i na wiosnę, a były nimi rok 1913, 1914 i 1919 (rok 1913. i 1919 — 6 tyg. słoła i zimno), 3 kat.: lata złe — zniosły przeciętnie 1—4 kg miodu, a były nimi rok 1886, 1887 1920, 1921, 1922, 1923, 1925 i 1932. 4 kat.: słabe, zniosły przeciętnie 5—9 kg miodu, a były nimi rok 1888, 1890, 1901. 1905, 1906, 1908, 1909, 1912 i 1927. 5 kat.: średnie zniosły przeciętnie po 9—15 kg a były nimi rok 1889, 1891, 1903, 1907, 1910, 1911, 1915, 1916, 1918, 1924, 1929 1930 i 1931. 6 kat.: dobre, zniosły przeciętnie 16—20 kg miodu a były nimi rok 1895, 1904 i 1917. 7 kat.: bardzo dobre: zniosły przeciętnie 21—30 kg miodu a były nimi rok 1893, 1895, 1891, 1899 i 1902. 8 kat.: znakomite zniosły przeciętnie od 30—50 kg miodu a były nimi rok 1894, 1895, 1898 i 1900.

Jak wynika z tych zestawień, że były lata bardzo złe, następujące jeden po drugim w szeregu (patrz podkreślenia) a były też lata dobre np. zaraz po sobie.

Niektóre z tych zestawień znów się nie zgadzają z tamtymi z okolic Gorlic, bo znów lata 1921, 1932 1933 były bardzo złe u Marcinkowa r. 1931 jest średni, 1934 i 1935 były u nas średnimi u Marcinkowa „katastrofalne“. Czasem gdy na podkarpaciu i innych okolicach są lata bardzo złe, to znów pszczelarze z terenu lubelskiego i Pomorza sobie nie narzekają. Rok np. 1942 był dla lubelskiego rokiem nadzwyczajnym i przeciętny zbiór 30—40 kg miodu u nas zaś na podgórzu i w górach tego nie było, przeciętnie 5—10 kg z pnia. A przecież to samo słońce świeciło tak dla tamtych okolic jak i w górach. Są to ciekawe zjawiska, nad którymi warto się zastanowić i dochodzić, dlaczego tu jest dobrze, a gdzie indziej złe. Bo jeżeli jest skutek, to musi być przyczyna jego. Szukajmy tej przyczyny, czy to na niebie czy na ziemi czy w meteorologii lub w przyrodzie. Z pojedynczych spostrzeżeń można zbudować duży gmach wiedzy meteorologicznej i pszczelarskiej.

Rok 1946 według spostrzeżeń i wróżb zimowych ma być dobrym rokiem, czy tak będzie zobaczymy.

Przede wszystkim jednak należy nam pracować nad podniesieniem miodności okolicy swej pasieki, przez sadzenie i sianie roślin nektarodajnych, oraz nad uszlachetnieniem „pogłowia rasy pszczelej krajowej”.

Pracy dla Związkowców Pszczelarzy jest dość co komu odpowiada niech nad tym pracuje, a całość się dobrze złoży.

St. Knap — Czulczyce, p. Staw Lubelski.

Czerwona koniczyna „Rychlik”

Kiedyś wyczytałem w „Bartniku Postępowym”, — pisze p. Knap że pewien instruktor pszczelarski, zwiedzający pasieki w pow. hrubieszowskim zauważył, że „mimo, że gryka, która została obok koniczyny „Rychlik” dobrze miodowała, pszczoły z niej nektaru nie brały, natomiast rojno było na koniczynie”.

Sprowadziłem więc tej koniczyny 10 kg, o ile się nie mylę z majątku Kryłów w pow. hrubieszowskim i rok rocznie ją sieję. Na złe niemiodne lata do tej pory nie narzekam. W zeszłym roku wzięłem od 20 pni około 4 metry miodu, prócz zapasów zimowych, pozostawionych pszczołom do prezimowania.

Co prawda, prócz tej koniczyny czerwonej „Rychlik” sieję w swoim 25 hektarowym gospodarstwie jeszcze kilka hektarów esparzety.

Tyle p. Knap. — Z naszej strony możemy tylko jak najusilniej zachęcić do prób z tą koniczyną. Chętnie też zakupilibyśmy nasienia tej koniczyny dla rozprowadzenia jej między pszczelarzy.

Pana Knapa prosimy o wiadomość, czy koniczyna ta ma te same wymogi glebowe, co zwykły konicz czerwony, czy jest dwuletnia, jaki jej wzrost itp., bo to bardzo ważne dla rolników.

Durek Franciszek — Kraków

Lecznicze własności miodu pszczelego

W naszym piśmie, w miesiącu listopadzie i grudniu, z dużym zajęciem odczytaliśmy artykuły p. t. „Miód jako środek leczniczy” i „Miód jako pożywienie”.

W innych pismach ukazały się podobne artykuły na temat leczniczych własności miodu.

Istotnymi wytwórcami miodu naturalnego, są nasze pszczoły zaś pszczelarze właściwie są pośrednikami nawet suto wynagradzanymi przez wytwórczynię miodu (i wosku), oczywiście o ile pszczelarze są w stosunku do swych pszczół rzetelni, a także w stosunku do odbiorców wzgl. spożywców miodu. — Ta dygresja jest na miejscu, ponieważ w dalszym ciągu mowa będzie o miodzie naturalnym pochodzącym ze zbioru pszczół z kwiatów roślin i drzew miododajnych.

Niezależnie od zasobu wiadomości z zakresu pszczelarstwa, które rzetelnie pszczelarz posiada, powinien także znać i te, które niżej są podane a oparte na fachowych artykułach z zakresu medycyny.

W Polskim Tygodniku Lekarskim, Nr. 2, z 14/1, 1946 r. strona 457 znajdujemy art. p. t. „Leczenie ran miodem pszczelim”. — z tego artykułu podajemy co następuje:

Oficjalna medycyna naukowa nie brała poważnie pod uwagę własności leczniczych miodu choć lud wierzył i praktycznie stosował miód jako środek leczniczy. — Miód pszczeli był jednak badany pod względem własności bakterjobójczych a to w latach: 1891, 1919, 1925-m. Naukowcy stwierdzili, że bakterje czerwonki, daru brzuszego i inne laseczniki przewodu pokarmowego, pod działaniem miodu ginęły w ciągu 10—24 godzin.

W czasie wielkiej wojny europejskiej, Naukowo-badawczy Instytut Pszczelnictwa w Rosji zorganizował naukową pracę, w kierunku wykazania własności leczniczych miodu pszczelego, przede wszystkim dla leczenia ran. — Autorzy Tiemnow W. A. i Katajew P. S. stwierdzili na podstawie praktycznie stosowanego leczenia ran miodem, że miód pszczeli posiada mocne działanie bakterjobójcze na bakterie, spotykane w ropie ran (gronkowce białe i złociste, paciorkowce i inne).

Najsilniejsze działanie wywierał miód pszczeli wielokwiatowy stępowy w rozcieńczeniu 1%-wym, inne miody działały w mniejszym rozcieńczeniu (miód z gryki) bo 10%-m. Stwierdzono również, że własności bakterjobójcze miodu nie zmniejszają się i nie giną i są takie same w dawnym miodzie jak i w świeżym.

Próby leczenia ran miodem rozcieńczonym 5—10% u 75-ciu rannych i chorych, tylko w 7-miu wypadkach nie dały pomyślnych rezultatów. — W innej klinice leczono 45 rannych, których rany były powikłane z zapaleniem szpiku, leczenie trwało 20—45 dni, chorzy otrzymali 8—20 opatrunków. Po 2—3 opatrunkach malała ilość ropy, a rany się zmniejszały. Z 45-ciu leczonych tylko u 2-ech leczenie miodem nie dało wyników. — W 3-cim punkcie doświadczeń, z 13-tu rannych leczonych miodem, w 12-tu wypadkach uzyskano wyniki dobre.

Ogółem na 133 przypadków leczenia ran miodem, tylko 13 nie wykazały należytego skutku, a więc ponad 90% uzyskano wyniki dodatnie. — We wszystkich wyżej podanych wypadkach zanotowano wybitne zmniejszenie się bolesności ran.

W kalendarzu Samopomocy Chłopskiej na r. 1946. Ob. B. Górecka, na str. 180 podaje co następuje: „Bardzo dobre rezultaty dało stosowanie okładów z miodu przy ropniach skóry jak furunkuly i karbunkuly. — Miód można więc z powodzeniem stosować wszędzie tam, gdzie brak innych środków leczenia ran. Najważniejsze znaczenie posiada miód jako lekarstwo wewnętrzne (do-ustne). — Doświadczenia przeprowadzono w 25 szpitalach u 1200 chorych wyczerpanych po operacjach, którym dawano dziennie po 100 gr. miodu. — Wyniki leczenia były bardzo wyraźne. — Pod wpływem miodu uzupełniły się straty krwi, chorym przybywało na wadze, czas rekonwalescencji znacznie się skracał.

Wykonano również doświadczenia nad leczeniem za pomocą miodu wrzodów żołądka i dwunastnicy. — Doświadczenie przeprowadzone na chorych, którym podawano w ciągu 14—18 dni po 500 gr. miodu dziennie. — Rezultaty leczenia były bardzo przekonujące. Bóle ustępowały prędko, w 175 wypadkach na 250 chorych nastąpiło wyleczenie.

Badano również dodatnie działanie miodu przy leczeniu żółtaczki, biegunki i chorób nerek. —

Doświadczenia nad leczniczym działaniem miodu, rozpoczęto w Rosji parę lat temu i są prowadzone nadal. — Już teraz można twierdzić, że miód pszczeli jest wspaniałym środkiem dla ratowania zdrowia ludzkiego“.

Miejmy nadzieję, że i w Polsce nasi uczeni podejmą prace nad badaniem leczniczych własności miodu naturalnego i wiele ciekawych wiadomości nasi pszczelarze się dowiedzą.

Ks. Paweł Wieczorek

Z przeżyć w pasiece

Południe mojej kariery barwnika

2. Chybiona próba

Napróżno czekałem na drabinę przez tydzień. Dopiero w niedzielę przed słońcą przyszedł Wojciech do kancelarii parafialnej i powiada:

— Proszę jegomościa, jestem wedle tego roja

— No, co z drabiną?

— Niech ją śnieg spali, abo z przeproszeniem, co gorszego —

— Krótka?

— Krucha!

— Jakto?

— Janosik „beknął“ —

— Co się stało?

— Ano, dyć to: bez mała we środę zniosły chłopcy do mnie „cedźniejakie“ drabiny, krótsze, dłuższe, mocne, słabsze, jakie kto miał. Wybrali z nich trzy niby najlepsze i związali linkami ze strażacką. Jak była gotowa, powiadają: trzeba ją wypróbować. Więc my ją „pięknie-ładnie“ podnieśli i oparli o stodołę. Ale moja stodołina niska, koniec sterczał nad kalenice. Tak ktoś poradził: oprzeć ją o topole!

— To niedobrze — wtrąciłem — drzewo kruche —

— Moja topola by wytrzymała, ale w czym innym był „feler“. Gdyśmy drabinisko przenieśli na topole i podparli drągami od spodu, stała jak mur. Chłopi się jednak do wylażenia nie „palili“. Co to gadać! Wysoko.

— Tak, może się w słabej głowie zawrócić — dodałem.

— Wtedy Janosik, chłop mocny i zgrabny, a zawsze pierwszy do wszystkiego, powiada: nie jestem kominiarzem, alem przecie nieraz na wyższym drzewie wybierał sroki z gniazda. Przeżegnał się i zaczyna wylażać po szczęblach. Chłopi, widząc, że się znalazł śmiałek do interesu, skoczyli z ochotą, żeby przytrzymać drabinę i drągi. Ja stanąłem na boku, jako że ta siły we mnie wielkiej niema do pomocy. Więc stoję i patrzę. O, Janosik wspina się powoli, ale ciągle, coraz wyżej do wierzchołka. Z dołu mu dogadują:

— Józek! co ta widzisz?

— Strażaka na wieży mariackiej — odpowiada z góry.

— Pozdrów go od nas!

— Chłopcy się zaśmiały. Czy wtedy drgnęły im ręce, trzymające drabinę i drągi, czy linka popuściła pod ciężarem wspinacza, dość, że nagle drabina się skręca, gnie, trach — jedna listwa się łamie. Janosik traci równowagę, obie nogi zesunęły mu się ze szczębli. spada! Rany Boskie! Leci jak kamień na złamanie karku. Ale przytomny chwytą po drodze gałąź trach! nie wytrzymała! Tłucze się dalej po gałęziach, z konara na gałąź. Chłopi wyciągają w górę ręce, żeby go chwycić nad ziemią.

A on leci i spadnie wprost na koryto do pojenia bydła przy studni. Trafia na grubszą gałąź chwytą ją — chwalić Boga — nie trzasła! Odetchnęliśmy. A nasz Janosik, spuściwszy się po pniu na ziemię, stanął blady jak trup i pyta:

— Czyja drabina się złamała?

— A dyć przecie twoja — wyjaśnia Mikułki.

— Czyja? moja? a niech ją diabli — i poszedł do studni napić się wody. Po tym wypadku „odniechciało“ się nam wszystkim roja.

A czy siedzi jeszcze na wieży? — zapytałem.

— Ale siedzi i dobrze się mu powodzi.

— Niech go Pan Bóg ma w swej opiece. My mu damy spokój — zakończył z rezygnacją Wojciech swoją relację.

Ale ja nie zostawiłem roju w spokoju. Sprowadziłem go z wieży i umieściłem w proboszczowskim ulu.

W jaki sposób?

3. Przygotowania do wypukania roju

We wtorek, po niedzieli pamiętnej z relacji Wojciecha, powrócił ks. proboszcz z podróży i przywiózł, kupiony w Krakowie, aparat radiowy. Ponieważ wiedział, że niedawno zaprowadziłem radio u siebie, zwrócił się do mnie z prośbą o zmontowanie aparatu na plebanii, na co się oczywiście najchętniej zgodziłem. Instalacja skrzyni w pokoju i uziemienie poszło łatwo, natomiast wyłoniła się trudność przy rozwieszeniu anteny. Nie mogłem znaleźć dla niej punktów zaczepienia. Chciałem ją umieścić na stodole i plebanii, ale Proboszcz stanowczo się temu sprzeciwił:

— Co? chcesz, żeby mi piorun spalił stodołę, jak to zrobił tu, tam i ówdzie?!

— Rozwieszę ją na strychu plebańskim.

— Nie będzie dobrze funkcjonować. Kazali ją umieścić na wolnym powietrzu. Na strychu będzie na niej służąca wypraną bielinę suszyć.

— Wobec tego wystaraj się o dwa wysokie londyny.

— Skąd ich wezmę?

— Słuchaj, poproś listownie leśniczego w Tworkach, by ci wyszukał w lesie i sprzedał dwie proste, jak najdłuższe jodelki pod antenę. Na pewno spełni twą prośbę.

— Dobry pomysł! — zgodził się ks. Proboszcz i na drugi dzień wyprawił dwóch parobków z koźmi, wozem i z listem do leśniczego.

Przez cały dzień czekałem niecierpliwie na powrót wysłańców. A do niecierpliwości miałem ważny powód. Oto wykombinowałem, że z pomocą londynów pod antenę mogę sprowadzić na ziemię roja z wieży. Żeby tylko jodelki były jak najdłuższe!

Już był późny wieczór, gdy do kancelarii, w której siedzieliśmy z Proboszczem, uchyla drzwi Kasper i na zachętę Proboszcza, by wszedł dalej, powiada zirytowany:

— Eec! Kiedym, z przeproszeniem tych świętych obrazów, jest zhabrany jak dworska świnia.

— Co się stało?

— Abo się zachciało duchownym osobom tych drągów, jak nie-przymierzając babie chłopa, na nasze utrapienie.

— Czyście je przywieźli?

— Aino, aleśmy o mało chałup po wsiach nie poprzewracali. Bo taka dłużyzna, że na zakrętach ani rusz jechać dalej. Co było ce-remonii, śmiechu i obrazy boskiej, kiedy nam różne chłopcy pomagały, bo powiadają: trzeba was poratować, jako że dla naszego jegomości wieziecie te klocki. Chyba nie na podpałkę do pieca?

Nie czekając na koniec Kasprowej spowiedzi, wyszukałem metr i poszedłem pod stodołę zmierzyć przywiezione „jodelki”. W ciemności mogłem się pomylić, ale w każdym razie naliczyłem 29 metrów długości. Wystarczy czy braknie? — to jutro pokaże.

Nazajutrz ks. Proboszcz, wydawszy polecenie dwom parobkom, by mi pomagali w sadzeniu londynów pod antenę, pojechał do chrego, a ja, nie myśląc o radiu, zabrałem się do ściągania roja. Wybrałem pień jodły dłuższy i cieńszy, na wszelki wypadek przybiłem do cieńszego końca 8 metrową łatę, by koniec wzmocnić i o 4 metry drąg wydłużyć. Potem rozkazuję pomocnikom:

— Bierzcie chłopcy i zanieście pod wieżę!

— POCO? — pyta Walek. — Przecie miało być wkopane tu, w ogrodzie.

— Waluś ty nie mędrkuj, bo od tego jest jegomość — skarcił go Kasper. — Bierz stękający za grubszy koniec i jazda gdzie przykazanie. Ciego, w inżyniera chce się bawić.

Gdy wzięli drąg na ramiona i ponieśli pod kościół, ja poszedłem na plebanię po transportówkę, do której już rano założyłem dwa plastry: jeden z miodem a drugi z czerwiem, w większej części trutowym.

Kiedy podchodziłem z transportówką pod wieżę, usłyszałem głos Walka:

— Po co to tu, a nie tam?

— Tyś pomyłony, to tego nie wymiarkujesz. Żeby pieron nie miał siły bić w antenę, musi słup leżeć mało — wiele pod kościołem, na poświęconej ziemi. Prawda jegomościu? — zwrócił się Kasper do mnie z pytaniem.

— Niby tak, niby nie! — odrzekłem wymijająco. — Teraz, chłopcy, do roboty! Potrafimy podnieść drąg w górę i oprzeć go cieńszym końcem o wieżę?

— Eee, nie danfy rady we dwóch, bo przecie jegomość na trzeciego się nie rachuje.

— A może jest kto jeszcze w kościele, zdatny do pomocy?

— Ano zobaczę — ofiarował się Walek, a po chwili wraca i mel-
duje:

— Iii, są ino trzy baby i jeden człowiek.
— Jakto człowiek? — pytam zdziwiony.
— Niby chłop.
— Zawołajże go, by nam pomógł.
— Kiej on nie ma czasu!
— A co robi w kościele?
— To są „paciorniki”. Przyszli na pacierze i czekają na ks. proboszcza. Przez ten czas douczają go baby katechizmu.
— Ha, kiedy tak, to skoczże Waluś, po kościelnego, a wy Kasprze po organistę.

— A dobrze. Powiemy im, że się wieża wali. Trzeba ją podprzeć. A dziady kościelne są przecie do roboty w kościele — objaśnił Kasper Walusiowi.

Po ich odejściu przywiązałem transportówkę do końca taty, grubym drutem, luźno, tak by zawsze mogła zwisać prostopadłe. Bezczelne drzwiczki transportówki odjąłem, by niby rojnicą z plastrami mogła się zmieścić względnie przylegać do otworu ślepego okienka na wieży. Zanim pomocnicy nadeszli, ukończyłem moje przygotowania i obmyśliłem dalszy plan działania.

Przede wszystkim wyjaśniłem ludziom, o co mi chodzi, co mają robić i jak.

— Acha, takie buty?! Widzisz, Waluś, hań siedzi rój. Potem ze swojego schowka przelezie do tego pudła, a my wtedy z drągiem w dół i pszczoły nasze.

— Ale czy będą chciały przeleźć do pudła? — zauważył, praktyczny organista.

— I, gdybyś poczuł plaster miodu, tobyś wdrydy leciał, żeby go oblizać, a nie dopiero pszczoły, co są łakome na miód, jak na ten przykład diabeł na duszę dewotki — wytłumaczył Kasper.

— Nie bajdurzyć, ino dźwigać! — przynaglił Janek, kościelny.

— No, powoli, ostrożnie dalej w górę!

Podnoszenie drąga odbyło się sprawnie i bez wielkich wysiłków. Odetchnąłem z ulgą, kiedy zobaczyłem, że żerdzi nie tylko nie braknie, ale cwszem zbywa ze dwa metry. Trzeba było drąg poderwać od spodu, by transportówka dopasowała do okienka. Po umocowaniu dolnego końca w ziemi i zabezpieczeniu całego drąga, by go wiatr nie przewrócił, najważniejsza robota była ukończona. Organista i parobcy odeszli, a Janek, kawalek pszczelarza, powiada:

— Ja z ks. kanonikiem zostanę, bom bardzo ciekawy, czy się uda ta przeprowadzka?

— Napewno się uda, ale trzeba pszczoły zmusić do opuszczenia dotychczasowego gniazda.

— Jakże to jęgomość zrobi?

— Zaraz zobaczysz. Masz w kościele drabinę i młotek albo siekierę?

— Mam drabinę. —

— Długą?

— Przeszło 5 metrów. —

— Dobrze. Wynieś ją na piętro ze sygnaturką. Ja skoczę na plebanję po młotek i zaraz przyjdę do ciebie na wieżę.

Gdyśmy ustawili drabinę wewnątrz na ścianie, w której były ślepe okienka, wyszedłem po szczeblach z młotkiem i zacząłem nim uderzać w mur, stukać, pukać, głównie w tym miejscu, gdzie przypuszczałem, że się znajduje gniazdo roju.

— Co? jegomość chce dziurę wybić w murze? — pyta Janek.

— Ależ nie! Chcę tylko pszczoły wystraszyć. Bo widzisz: pszczoły nie znoszą hałasu koło swego mieszkania. Wiem o tem z własnego doświadczenia. Raz w mojej pasiece, po silnej burzy, nachyliła się śliwa i jedna z jej gałęzi oparłwszy się o daszek pnia, za lekkim powiewem wiatru, trąc się o blachę, wydawała przeraźliwy stukot i zgrzyt. Wówczas cały pień się zaniepokoił. Pszczoły wyległy na mostek, biegały po ścianach ula, a inne zaatakowały skrzypiącą gałąź. Kiedym konar podparł, że się daszku nie dotykał, pień zaraz wracał do normalnego stanu. Dzisiaj chcę to doświadczenie wyzyskać.

— Może nasz rój po takim pierońskim loskocie przeniósł się już do pudła? — zapytał kościelny.

— Ja zejść na dół i zobaczę przez lornetę, co się tam dzieje, a ty tu dalej urzęduj.

Rój na pierwszy rzut oka wydawał się bardzo zaniepokojony niednostajnym hałasem na swoim zapleczu. Pszczoły rozlażyły się po murze i transportówce. Inne zaś oblatywały się silnie i to więcej w kierunku plastrów w przystawionej rojnicy. Otwór okienka i transportówki przedstawiał jakby jeden ul zajmowany przez latającą muchę. Nie mogłem stanowczo stwierdzić, że odbywa się przeprowadzka. Ach, żebyto można było puścić nieco dymu do okienka i wystraszyć pszczoły do rojnicy!

C. d. n.

Wojciech Lech

Listy od Pszczelarzy

Tak się chaw u nos piknie robi, trowa i goje się zieleniom, ptoški przyśpiwujom a pscółki przygrywajom co dzień to raźni. Hej idzie do nos upragniona w górach wiesna. Jaze się cosik

we wnętrzu ciekowi robi. Tak jakosik lekey, ochotnie i z nadzieją, że będzie lepi w naszym pszczołarskim bacowaniu. Lepi ale nie wsiękim. Bo jak se przybocę jako mie turbacyjjo łoni spotkała, to se tak myślę, że jesce dużo wody w naszej Rabie uplynie, zanim chaw będzie lepij. Mom staranie o drzewa miodowe. Jak byłek młodszy, sadziłek som co i kaj sie mi dało, byle lo pszcół beło lepsi. Sadziłek cedniejakie lipy, jawory, akacyje, śniegółkę, maliny, siołek noszczyk i fecelje, a wszystko po to aby więncy miodu beło we wsi, nie tylko lo mnie ale i lo innych. Sąsiady śmioly sie ze mnie i pedali: ty głupi Wojtek coż ty robis? chces to mieć lo swych pszcół? Akurat twoje naleca na te goje! A wis ty ile we wsi pszcół? Co byk ta robił lo kogo. Zestarzejes sie i pomzes, a nie docekos sie śnich nijakiego pożytku.

A jo im na to odpowiedł wiersykiem comta kasik w książkach wycytol: „choćbyś nie dockol ciągiem rób, ciebie nie drzewo, cecko grób“. Nie nytołek na nic, na głupie godania, ino ciągiem sadziłek, a sadziłek rok rocznie i kole kościola, kole plebanije, szkoły, dworu i kole drogi wsiowe i kajsie ino dało. I dzisiok kiebyście panie Redaktorze tu do Trzebunie przyjechali, tobyście rzekli chej, że moja praca nie posła daremnie.

Posadziłek se kole stodoly piknego iglantusa, goja bardzo specjalnego lo pszcół, a dostolek go łod Instruktora Kalinowskiego z Myślenic, co go to skądśik ze świata sprowadził. I kiej sie tak w niedzielę z młodszyimi pszczołami przyglądałem tym gojom posadzonym własnoręcznie i temu iglantusowi, nogle wyleciała z za chalupy Ostafinka, somsiadka z krowom, co je to wicie z pseproseniem do wolu wiedła. Ta bestyjo niewiele myślency, w nasyk łocach ułomała mi tego iglantusa i krowę nim poganiała. Jakem sie tez łozeźlul, wicie jakem stary, telo sil skąsik sie we mnie wzieno, żem do tego habska doskocył, iglantusa z ręki wyrwol i nąze nim po habie bez łeb, bez plecy, bez dolną głowę wylokłodołek tak dokumentnie, jaze krowa przy tym rajwachu, nabrała więkse jesce rzetelności i łochoty, wyrwała sie z powrozem i poleciała sama, a baba z bekiem do soltysa Domina na mnie na skarge o pobicie. Soltys nas (już pomar) też pszczołorz, wezwol mie natychmiast. Opedziołek Dominowi całą rzec, świadków postawilek co moją prowadę powtórzyli. Ostafinka sie tłumaczyła z bekiem, że lo tego iglantusa ułomała, bo słysała od sąsiadki, że kiej się krowe do stanowienia wiedzie, zeby cielnom ostała, trza koniecznie poganiać ją chabiną, ułomaną z drzewa od połednia, kole łomu rosnącego pokiela się n. patrzący renką złapi. Soltys chył swazyć na Ostafinkę, dlocego sie takich głupik rzecy trzymo. Ze to zabobon. Ze cielicka cy to bycek nie zależy od kija jakim się krowe poganio, ze na ten sposób, kiej będą wszyscy właściciele

216 krów, jakie są we wsi, robić co roku, to wynisną wszystkie drzewa miododajne. Zaś takiego rzodkiego dzewa jak ten iglantus, to jus nie nabędzie tak łatwo. Żadne pretensje dlatego mieć nie może o pobicie. Co zniszczyła, tem ukorano została. Zeby jej tak lekko nie poszło, musiała złożyć za to jedno zniszczone 100 zł kary na zakupno 10 nowych drzewek strąfu. Tak wicie wej bez taki przytrefonek, ni jedz, ni pij, Ostafinka odcierpiała dotyc śwarnie, bo hól, com ją wysmarował iglantusem, wstyd na kozaniu u Sołtysa Domina, 100 zł, Telo se głupio baba narobiła z woli zniszczenia jednego miododajnego i młodego goja. Ale cy to tylko przez taką habską głupotę drzewiny miododajne giną? Chłopoki mało to polonią drzewek w despecie albo na widelki do procy. Ale co sie dziwać babom i próżniokom kiej i pasterce, dorosłe parobeki albo słuszne gospodorze mało to wynisną co najśwarniejse drzewka miododajne na bicyska do batów, na bijoki do cepów, a dziady łączące po wsi na dziadoskie loski. Wicie panie Redaktorze jak se to tak wszystko poprzybierom do głowy to takich dereboków co ludzkie prace nie sanują to bym tak proł jak te Ostafinke iglantusem.

Tak to wicie wej jest u nas, taką mony z despetnikami uganiackę.

Nima tak ka indzi n. p. za granicą. Byłek jo w świecie i na Węgrach i Czechach, na Saksach i Ameryce. Tam pcoły to wielko rzec. Tam nie trzymają pcoł tak jak u nos na polu, ale budują lo nik specjalne wille, kany pod jednym dachem 50 abo 100 pnioków sie zmieści i mają co zbirac, bo pcelorze tamtejsi co roku sieją i sadzą dla pcoł co się tylko do. Tam nik lekkomyślnie nie ułomic nie tylko drzewka ale nawet gałązki. Dlatego tyz chociaż pasiek duzo, wystarcy dla wsyckich, a nawet w kiepskich latak mają z pnioka 10—20 liter miodu. Ale tam wszyscy nolezą do związku i jeden drugiego prześciguje w sadzeniu różnych roślin miododajnych, na zebrania chodzą pilnie i nad potrzebanu radzą, aby lo sycznych pcelorzy bylo lepi. U nos inaczy. Nasi pcelorze patrzą na ten związek jak na Ostafinki krowe, chcieli by go doić jak nojwięcej. cukru tylko metrami brać z niego, ale na zebrania i kursa pscelarskie nie chodzą, bo nie umieliby gęby otworzyć kiedy im przysło co pedzieć, chociaż za takich mądrych się uwazują, ze przez kija do nich nie przystępuj. Ze siebie nie dadzą, roślin miododajnych nie posadzą, bo przecie pcoły mądre jak Salomon, to nawet z niczego do plozdrów miodu im naleją.

Trza zacząć od siebie. Wprawdzie w organizacji siła, ale związek pscelarski wtedy bedzie silny, kiej sie bedzie składowł z ludzi silnej a dobrej woli. Jeden pcelorz potrafi wiela roślin miodnych posadzić, ale wszyscy pcelorze w związku, kiejby się wzięli do re-

boty, zmieniliby nawet lichą w pożytek okolice w raj dło pcół. Nie chybię, kiej powiem, że jaki prezes taki związek, a jacy pcelorze takie miodobranie. Momy różne święta: święto ptoka, lasu, gór, morza i oszczędności. Wszyscy świętują: ptośniki, lasowi, gorole-taterniki, marynorze i sknyry, a my pcelorze czemu ni mozemy mieć se święta od sadzenia roślin miododajnych n. p. 31 marca: Radźcie ta Panie, aby wszędy o tem wszyscy nie tylko se to do głowy pod rozwaęgę przybrali ale i do rzeczy sie rzetelnie wzięli, bo inaczy to bedzie bida w kraju z nasemi muchami i z nami pcelarzami.

Szanowny Panie Redaktorze!

M. Z. P. Gdów zakupił w czasie okupacji (1943) po otrzymaniu gotówki na kupno drzewek od Instr. Piecha Fr. około 1000 sztuk drzewek akacji białej i lip różnego gatunku. Zasadzono je wzdłuż szosy głównej od Niezdowa aż do granicy Gdowa a także około dróg gromadzkich w Winiarach. Sadzenie tych drzewek wykonało bezinteresownie 6 pszczelarzy, w tym kier. szkoły w Winiarach. — Jakiż rezultat tego? Dobry to był początek na przyszłość tak dla pszczół jak i dla pszczelarzy. — Ci którzy sadzili drzewka też się cieszyli, bo prawie wszystkie się przyjęły i byli dobrej nadziei, że ich praca wyda plon, i że to będzie ich wynagrodzeniem. Przechodząc obecnie tą samą szosą czy to na zebranie miesięczne, czy też kiedykolwiek, nie mogę znieść tego co się stało.

Otóż zaraz w roku 1944 znikło trochę drzewek, bo nie mogli właściciele doorać do rowu. Pewną ilość drzewek zniszczyły cofające się wojska niemieckie, zaś w roku 1945 znikły prawie wszystkie drzewka przez wyrwanie lub złamanie tak przez dorosłych, jako też i przez dzieci. Pomimo upomnień nic się na lepsze nie zmieniło. Jakaż przyczyna tego? Oczywiście tylko brak kary. Jeżeli Władze nie wezmą się ostro do karania winnych, na marne pójdzie praca Pszczelarzy i ich wysiłki.

Ja jako prezes M. Z. P. Gdów apeluję do Władz Pszczelarskich tak Wojewódzkich jako też Centralnych, ażeby dolożyły starań, by można złemu zaradzić. Należy robić starania, by wyszło jakieś ostre zarządzenie od Władz Państwowych, na mocy którego możnaby niszczycieli surowo karać.

Przesyłam serdeczne pozdrowienie Zarządowi W. Z. P. w Krakowie.

Woźniak Leon — Winiary, 22. IV. 1946.

Jan Rząca.

Coś dla pracowni pszczelarskiej

Marzeniem każdego pszczelarza wzorowego jest mieć ramki, względnie plastry zarobione od górnej beleczki do dolnej, szczelnie zapelnione robotą pszczelą. Wiemy dobrze z doświadczenia, że pszczoły bardzo niechętnie czy to będzie plaster naturalny czy na węzie dociągają robotę do samej dolnej listewki ramki.

W ulach stojakach o ramkach wąsko-wysokich, ta rzecz niema wielkiego znaczenia, ale w ulach o ramkach szeroko-niskich ma poważne znaczenie, szczególnie w ulach nowoczesnych, gdzie często się robi przewieszanie ramek. Pszczoły o wiele chętniej przechodzą



do nadstawki, jeżeli dołem w ulu niema pustych przestrzeni, których pszczoły nie znoszą. — Wprawdzie starają się te wolne przestrzenie zarabiać, ale widocznie przychodzi im to z wielką trudnością. Węza wstawiona do ramek szczelnie, wypacza się z powodu wysokiej temperatury i rozciąga się.

Amerykańscy pszczelarze, aby tych niedogodności uniknąć, zastosowali w swoich ulach względnie ramkach praktyczną rzecz. — Dolną listewkę przecinają na wylot, a węzę dają tak długą, że zachodzi do tej szpary. Węza odrabiana przez pszczoły chociaż się naciąga, wchodzi w ten rowek swobodnie i plaster zostaje równo odrobiony, a ramka szczelnie zapelniona robotą woskową. Dla lepszego uwidocznienia podaję rysunek, z którego każdy światły pszczelarz zrozumie jak to zrobić i zastosuje u siebie.

Sprawozdanie ze zebrania Rady Woj. Zw. Pszczelarzy w Krakowie

Dnia 19 maja br. odbyło się zebranie Rady W. Z. P. w Krakowie w sali Izby Rolniczej Plac Szczepański 2.

Oprócz Prezesów P. Z. P. przybyli delegaci ze wszystkich powiatów prócz limanowskiego.

Obrazy zagał prezes W. Z. P. ks. Sękowski, powitaniem obecnych i podał porządek dzienny obrad, który został przyjęty wraz ze sprawozdaniem za rok ubiegły jednogłośnie.

Ze sprawozdania Zarządu dowiedzieli się zebrani, że W. Z. P. posiada 15 Powiatowych Związków Pszczelarzy ze 123 Związkami Miejscowymi. Związek liczy 15 487 członków, posiadających 91 042 pni, w tym: klód 523, uli warszawskich 24 939, słowiańskich 52.200, dadanowskich 8046, polskich nadstawkowych 2075, innych 3259. Straciliśmy wskutek działań wojennych 11.402 pni.

W ciągu roku 1945 Związek urządził 4 kursy trzy dniowe dla rzeczoznawców chorób pszczelich, 1 kurs dla hodowców matek pszczelich, jeden kurs tygodniowy dla kandydatów na instruktorów, dwie odprawy dla instruktorów pszczelarstwa i kilkanaście jednodniowych kursów oświatowych. Posiedzeń Zarządu W.Z.P. było 10, na których rozpatrywano wszystkie ważniejsze sprawy. Przeprowadzono ścisłą statystykę pszczelarstwa, kontrolerzy chorób pszczelich dokonali przeglądu wszystkich pasiek, posiadanych przez pszczelarzy. Członkowie jak i rzeczoznawcy otrzymali legitymacje.

Powiatowych instruktorów *opłacanych przez Związek* było 12. (Na skutek starań Zarządu instruktorzy przechodzą z dniem 1. IV. br. na etat Woj. Izby Rolniczej i będą opłacani z funduszków Ministerstwa Rolnictwa). Wielką pomoc znaleźli pszczelarze w akcji W.Z.P. pośredniczącej w zakupie i sprzedaży przyborów pszczelarskich po cenach możliwie jak najniższych.

Od maja 1945 Zarząd wskrzesił wydawnictwo czasopisma „Pszczelarz Polski“, którego celem jest nie tylko utrzymywanie kontaktu z pszczelarzami, ale przede wszystkim podtrzymanie pszczelarstwa na wymaganym poziomie.

Początkowo duże trudności miał Zarząd z przydziałem papieru dlatego też „Pszczelarz“ był drukowany tylko na 16 stronach szesnastki. Dziś już drukowany jest na 32 stronach normalnej szesnastki.

Zarząd poczynił starania o uzyskanie kredytów dla pszczelarzy na odbudowę pasiek, na co przyznano 800 tysięcy zł kredytu dla naszego województwa.

Rada zatwierdziła zamknięcia rachunkowe za rok 1945, uchwaliła plan pracy i budżet za rok 1946. Wysokość wkładki członkowskiej ustaloną została na 30 zł, opłaty od pnia 6 zł., z czego 2 zł. przypada na M. Z. P., 3 zł. na P. Z. P., 1 zł na rzecz W: Z: P: oraz 20 gr na strefową hodowlę matek pszczelich.

W miejsce ustępujących 2 członków Zarządu zostali wybrani: Dr Kowalski Władysław, Durek Franciszek, i inż. Kuczyński jako zastępca.

Według uchwalonego planu pracy utworzy się w myśl zaleceń C. Z. P. w rb. strefowy ośrodek pszczelarski, 2-strefowe trutowiska

w Tatrach i jedno wojewódzkie trutowisko w Myślenicach.

Cheąc przyjąć z pomocą członkom w akcji sprzedaży miodu będą wydane opaski gwarancyjne na słoiki z miodem. Opaski te i nalepki będą przydzielane przez Pow. Związki Pszczelarzy tym pszczelarzom producentom, którzy złożą w P.Z.P. próbkę miodu, w obecności przedstawiciela Zarządu zbadaną i opieczętowaną. Jakość miodu sprzedanego pod tą opaską odpowiada podpisany na etykiecie sprzedawca jako członek Z.P. i Zarząd Związku.

Ks. A. Sękowski
Prezes W.Z.P.

Skrzynka zapytań

Ant. Batos — stary bartnik z Grzechyń.

Ogromnie ucieszyliśmy się, że nasz Szanowny dawny znajomy, autor „becki śmiechu“, zawsze dowcipny ale i w miarę złośliwy, do nas się znowu odezwał. Teraz atakuje znów autora „Kącika dla początkujących pszczelarzy“ za jego rady podane w majowym numerze. Zdaniem tego naszego najstarszego we województwie krakowskim pszczelarza, który już 68 lat bez przerwy pracuje z pszczołami źle radzi p. Tyrała młodemu pszczelarzowi, każąc im pszczoły podkarmiać podniecająco w dniе deszczowe i zimne. Przy tym podkarmianiu bowiem 50% pszczoł pobudzonych do lotu nie wróci do ula, a ponadto podkarmianie takie wywołuje rabunki i napady.“

I dodaje: p. Batos: „jeżeli ktokolwiek ma zamiar podkarmić pszczoły sytą, niech ją podda wieczorem, szarą godziną i niech jej da tyle, by ją pszczoły do rana zabrały“.

A na końcu groźba: „takiego nauczyciela należałoby pociągnąć do surowej odpowiedzialności, by młodych pszczelarzy do błędu nie wprowadzali“. Niby racja! Takich, co źle radzą, do paki! Ale Panie Antoni, kiej Wy jednak kiepsko czytacie „Pszczelarza Polskiego“. Otwórzcie numer czwarty z tego roku i przeczytajcie sobie na str. 78 ustęp tegoż p. Tyrały pod tytułem: „Podkarmianie podniecające“. Tam stoi akurat to samo napisane, co Wy Szanowny Kolego radzicie. Powiada on tam wyraźnie — „poddawanie co wieczór! 1/4 l. syropu ciepłego z herbatą działa podniecająco. No to chyba szarą godziną?, a 1/4 l. też chyba zabiorą do rana.“

Tylko podkarmianie na wolnym powietrzu robi się wiosną wśród dnia i to wtedy, gdy dość wysoka ciepłota dopisuje. W ulu zawsze się podkarmia wieczorem, a gdy są dniе zimne, to tym bardziej za dnia tego robić nie można. To się samo przez się rozumie i co roku w każdym miesiącu tego powtarzać się nie musi.

Dobrze jest jednak, że zwracacie uwagę na pewne niejasności, bo to się zawsze przyda.

A jak tam Wasza pasieka, czy się dobrze zachowała? ile liczy pni — czy w tym roku dobrze się pszczołki spisują? Zdaje się, że pszczelarze będą w tym roku dość zadowoleni, choć rolnicy biadają na posuchę.

Wójcik Józef — Pleśna.

1) Robienie miodarki promienistej na 3—4 ramek nie ma żadnego sensu. To jest miodarka dla dużych pasiek na 20 i więcej ramek i dostosowana bywa do napędu elektrycznego. — Odległość ramek od osi jest taka, by się beleczki ramek ze sobą nie stykały, a więc zależnie od ilości tych ramek będą one bliżej lub dalej od osi umieszczone. Na 4 ramki zbudowana taka miodarka mogłaby mieć tylną listewkę wstawioną ramki tuż przy osi. Osiatkowanie jest zbędne. Sporządzać można taką miodarkę na dowolny wymiar i kształt ramki. Na 4 ramki bezwzględnie gorsza jest budowa promienista. To już obmyśleć miodarkę samoczynnie odwracającą ramki i taką zbudować.

2) Ul słowiański dlatego dziś w rachubę nie wchodzi, bo się najzupełniej nie nadaje do nowoczesnej gospodarki pasiecznej. Nie tylko to, że jest z boku dostępny robi go niepraktycznym, ale zbyt wysoka ramka jest powodem trudności eksploatacyjnych, a więc jest nieekonomiczna nawet przy daniu mu nadstawki. Jest to wylęgarnia motylicy i różnych chorób, oraz szkodników, pochłania mnóstwo czasu przy przeglądzie, gubi się i zagniata wiele matek. Jako forma duża i ciężka do częstych przewożeń czy przenoszeń itp. Jest to system bardzo dobry w czasach dra Ciesielskiego, ale nie dzisiaj. I tramwaj konny w tamtych czasach był podziwu godny i był wyrazem postępu. Dziś by go chyba nikt nie zaprowadzał.

3) Ule do pawilonu wynalazł i zbudował w r. 1873 Adolf Alberti, nauczyciel z Niederems nad Renem. Ulepszył go M. Kuntzsch i opisał w książce „Imkerfragen“. Wydał też o tym ulu broszurę Marszałko były prezes M.Z.P. w Nowym Sączu ul. Jagiellońska. Hodowlę matek można w tym ulu prowadzić sposobem bardzo podobnym, jak w naszym Polskim ulu nadstawkowym, w okienku kontrolnym. Nie jest to jednak sposób zalecenia godny z wielu względów, o czym osobno trzeba by pisać.

4) Listownych odpowiedzi niechętnie udzielamy, gdyż na to trzeba mieć osobną siłę biurową.

Henryk Świątek — Prawda Nowa, woj. lubelskie.

Pyt.: Pan T. na str. 115 „Pszczelarza Polskiego“ radzi umieszczać ramkę kontrolną w miodni jako ostatnią. Moim zdaniem lepsze będzie dla niej miejsce jako pierwsze za kratą odgradową. W tym miejscu pociągną cośkolwiek tylko gdy są trzymane ciasno

i dopokąd jeszcze czerw się nie wygryzie. Po jego wygryzieniu woszczarki się tu nie pokazują, tylko pszczoły zbieraczki.

Odp.: Całe dowodzenie Szanownego Kolegi, które tutaj skróciłem bardzo, jest najzupełniej słuszne. Ale i to prawda, co już w majowym numerze napisałem, że ramka budowlana w miodni, czy tuż za kratą, czy przy zatworze pomocną może być tylko dla eksploatacji wosku i dania miejsca woszczarkom na pozbycie się wypocynych tabliczek. Więcej by oczywiście budowały tuż przy gnieździe. Ale gdyśmy już gniazdo kratą ścieśnili, czy nam teraz więcej o wosk, czy o miód chodzi? W polskim ulu nadstawkowym będzie i wosk i miód, ale we warszawskim trzeba z czegoś trochę zrezygnować. Raczej z wosku, prawda? Ten możemy uzyskiwać w gnieździe przez dawanie ramek z węzą do odbudowy. A ramka budowlana w miodni to tylko taka rezerwa na wszelki wypadek. W czasie pożytku energią swą obracają woszczarki raczej na pracę przy przeróbce nektaru oraz porządkowaniu i zasklepianiu miodu.

Ignacy Matusz, Rokietnica pow. Jarosław.

1) „Pszczelarza Polskiego“ za maj i czerwiec otrzymacie Szanowni Koledzy przez Wasze Pow. Związki. Wojewódzki Związek w Rzeszowie zaprenumerował bowiem tę gazetkę dla wszystkich członków, którzy wpłacili prenumeratę za rok bieżący. — Prosimy więc załatwiać wszelkie reklamacje w tej sprawie przez swoje Władze Związkowe.

2) Czcigodny nasz weteran pszczelarski i Redaktor Brzóska żyje dzięki Bogu, ale wycofał się z czynnego życia związkowego, z wielkim dla nas żalem. Przebywa pod Warszawą, o ile nam wiadomo.

Zmarł natomiast ks. Margoński, inż. Pawłowski, Marciniec, Koziowski. — Wielu poszło na Zachód, między nimi red. Weber do Wrocławia.

Słuszna jest uwaga, że należałoby podawać wiadomości o naszych zasłużonych w pszczelarstwie jednostkach. Starać się będziemy zadość temu żądaniu czynić i prosimy pszczelarzy o wiadomości o tych ludziach i ich życiu.

Za życzenia szczerze i pozdrowienia — serdeczne Bóg zapłać.

NOWE KSIĄŻKI

Antoni Gładysz: „Urządzenie i pielęgnowanie sadu“ wydanie VI. Tarnów, nakładem „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego“ r. 1946.

Szóste wydanie tej pożytecznej książki fachowej, to najlepszy dowód, że oddaje ona wielkie usługi naszym sadownikom. Autor wróciwszy z obozu koncentracyjnego wznowił wydawnictwo pożytecznego pisma, jakim jest „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze“ i w dniu 8 ma-

ja w rocznicę opuszczenia obozu koncentracyjnego oddał do użytku książkę o 326 stronach druku, która wyczerpująco omawia całe sadownictwo.

Książka ta, ilustrowana 240 rycinami została obecnie uzupełniona i jest doskonałym podręcznikiem dla szkół, sadowników i kupców.

Winna jest ona znaleźć się u każdego, kto się interesuje tą najbardziej opłacającą się gałęzią rolnictwa.

Dr Stefan Ziobrowski

OGŁOSZENIA

PRAGNĄ NABYĆ ROJE:

Bachowski Stan. Rodaki l. p. Ogrodzieniec pow. Olkusz, prosi o powiadomienie, gdzie i w jakiej cenie można rój nabyć.

Orda Piotr — Stefanówka, p. Gołonóg. koło Szczecina.

WYDAWNICTWO

Przyjmujemy wpłaty po 300 zł na książkę „Pszczoły, ich życie i produkty“. Wpłacającym tę zaliczkę przyznany będzie znacznie-szy rabat od ceny księgarskiej. Wpłaty uskutecznić można na Bank Rolny w Krakowie — Konto Nr 60, z wyraźnym zaznaczeniem, na co są pieniądze przeznaczone. Czytelny adres i nazwisko nadawcy jest niezbędne.

W dniu 1 października rozpoczyna się nowy rok szkolny w gimnazjum i liceum pszczelarskim w Żabiej Woli pod Lublinem. Nauka w tym Zakładzie postawiona jest na wysokim poziomie, a absolwenci mają prawo uzyskiwać stanowiska instruktorskie, nauczycielskie i jako wykładowcy wiedzy pszczelarskiej praktycznie i teoretycznie w Zakładzie nabytej.

W.Z.P. w Krakowie ustanowił dwa stypendia po 1000 zł. mies. dla kandydatów chcących do tego Zakładu uczęszczać, a pochodzących z województwa Krakowskiego. Synowie członków W.Z.P. mają pierwszeństwo w ich uzyskaniu. Nauka jest bezpłatna, za utrzymanie w internacie jest opłata 1 q żyta miesięcznie.

Pragnęlibyśmy, by z obszaru naszego województwa znalazło się wielu chętnych do nabycia tej przepięknej wiedzy, która im ponadto zapewnia piękne i zaszczytne stanowisko, jako przyszłym kierownikom tej ważnej i rentownej gałęzi gospodarczej.

Kierownik Kursów Pszczelarskich w „Oflag IIC“ w Dobigniewie (Woldenberg) prosi Absolwentów Kursów o skomunikowanie się pod adresem: J. Szymankiewicz, Kierownik Szkoły Pszczelarskiej w Żabiej Woli gm. Piotrowice, pow. Lublin.

ZEBRANIA MIESIĘCZNE WZP.

M. Z. P. w Pleśnej odbywa swe zebrania miesięczne w każdą drugą niedzielę miesiąca, w szkole, po południu.

Cały szereg M.Z.P. swych zebrań dotąd nie ogłosił. — Należy bezzwłocznie uczynić, bo tą drogą najłatwiej poinformować swych członków, kiedy i gdzie się mają zgromadzać.

PRENUMERATA PÓŁROCZNA za miesięcznik „Pszczelarz Polski“ wynosi: dla członków WZP Kraków 30 zł, dla zbiorowych prenumerat członków WZP. w innych województwach 35 zł, pojedynczy numer 7 zł.

OPŁATA za ogłoszenia: Cała strona 2000 zł, za $\frac{1}{2}$ strony 1200 zł, $\frac{1}{4}$ strony 700 zł, $\frac{1}{8}$ strony 400 zł. Mniejszych ogłoszeń niż $\frac{1}{8}$ strony nie przyjmuje się.

TREŚĆ NUMERU

- 1) *Dr Ziobrowski prof. U. J.* — Drzewa i krzewy miododajne
- 2) *S. M.* — Tegoroczne zbiory
- 3) *M. Samborski* — Kącik dla początkujących pszczelarzy
- 4) *J. W.* — Wskazania dla rzeczoznawców chorób pszczelich
- 5) *Rząca Jan* — Jaki będzie rok 1946 dla pszczelarstwa
- 6) *St. Knap* — Czerwona koniczyna „Rychlik“
- 7) *Durek Fran.* — Lecznicze właściwości miodu pszczelego
- 8) *Ks. P. Wieczorek* — Z przeżyć w pasiece
- 9) *Wojciech Lech* — Listy od pszczelarzy
- 10) *Rząca Jan* — Coś dla pracowni pszczelarskiej
- 11) Sprawozdanie z Zebrania Rady WZP.
- 12) Skrzynka zapytań
- 13) Nowe książki